

Dojrzewanie do rodzicielstwa

A. *Dojrzałość – to nie tylko dorosłość.*

Dojrzewanie do rodzicielstwa – to dwa tematy: samo zjawisko *dojrzewania* i nie mniej tajemnicze – pojęcie *rodzicielstwa*.

Mówimy potocznie „dojrzał”, mając na myśli „dorósł”. W przypadku rośliny faktycznie - dojrzewanie pokrywa się z dorastaniem. Lecz dusza ludzka nie sprowadza się do funkcji wegetatywnych. Tym niemniej – można bez błędu mówić o dojrzewaniu organizmu. U człowieka, a także u zwierząt, dorastanie fizyczne łączy się z dojrzewaniem psychicznym, czyli z pojawieniem się funkcji duszy zmysłowej. W sferze zmysłowej pojawia się nowy element: **emocje**, które są ustosunkowaniem się do sytuacji, a więc przeżyciem wartości i reagowaniem na bodźce materialne. Dzięki temu zwierzęta, których natura sprowadza się do funkcjonowania zmysłowego, nabywają pewnych **nawyków**: można je lepiej lub gorzej „ułożyć” (tresura). W sferze wegetatywnej i zmysłowej nic nie zależy od samego „podmiotu”, lecz jedynie od warunków zewnętrznych. Uzależnienie zachowania od sytuacji nazywamy **uczeniem się**.

W człowieku można wyróżnić oba poprzednie aspekty: rośnie on (jego organizm), oraz uczy się (dzięki swej emocjonalności). Ale człowiek nie „kończy się” na nawykach, „dojrzewa” w nim coś więcej. Czym się różni ludzkie dojrzewanie od „uczenia się”? W człowieku rozwija się pewna **przestrzeń wewnętrzną**, którą poznajemy po tym, że człowiek nabiera **dystansu** do siebie i do sytuacji. Jest to zjawisko **świadomości i refleksji**, jaką przynosi ze sobą świadomość. Czym jest świadomość refleksyjna? Nowość polega na tym, że nie tylko uczę się, ale wiem o tym, że się uczę. Mało tego – wiem, czy uczę się poprawnie, szybko, czy wolno, itd. Mogę porównać się z innymi! Zwierzę nie dysponuje takimi zdolnościami. Wraz z refleksją człowiek staje „osobno” wobec siebie samego, stąd pochodzi nazwa „osoba”! Do „wnętrza”, czyli do sfery dostępnej refleksji, „wpadają” fakty związane ze wzrostem biologicznym: np. jestem wysoki lub niski, po wtóre – fakty zmysłowe, których człowiek uczy się drogą obserwacji. Ale też pojawiają się fakty zupełnie **nowe jakościowo**: osoba jako duch coś „pojmuje”. Bywa tak, że „zna się” coś, ale nie jest to „pojmwane”. Na przykład: dopiero od jakiegoś momentu życia pojmuje się, że mama jest kobietą. A więc jest nie tylko „moją” mamą, ale kobietą – ogólnie! Budzi się zdolność pojmwania i myślenia, a wraz z tym człowiek dojrzewa wewnątrz, czyli pojawiają się funkcje duszy duchowej.

W świadomości osoby jest nie tylko to, czego człowiek nauczył się, ale i to, co abstrakcyjnie pojął. Jest w niej obecny nie tylko cały człowiek, jego pragnienia i uczucia, ale i cały jego świat, cała przeszłość i... przyszłość: to jakim „widzi” siebie duchowo. W ten sposób młody chłopak może „widzieć” duchowo siebie jako mężczyznę, a więc jako ojca swoich przyszłych dzieci.

B. Rodzicielstwo to nie tylko rozrodczość

Rodzicielstwo jest faktem wewnętrznym, który pojawia się wraz z poczęciem dziecka. Nie jest tylko projektem, do posiadania którego dojrzewa się dzięki pojmowaniu, ale urzeczywistnieniem. Samo poczęcie i urodzenie, to fakty zewnętrzne, które określamy mianem „rozrodczości”. Rodzicielstwo jest ich znakiem wewnętrznym. Co to znaczy? W związku z rodzeniem, z zachowaniami erotycznymi, pojawiają się we wnętrzu jakieś „ślady”. Mówimy, że takie zdarzenie, jak poczęcie i noszenie dziecka, odciskają się w życiu wewnętrznym, czyli mają tam swoje „znaczenie”.

Jak się odciska? – Jako okres pewnego „obciążenia”, stąd określenie ciąży, czyli czuje się, że dziecko „cięży” matce. Oczywiście – ciąży jej fizycznie, bo z drugiej strony – całe „wnętrze” może radośnie otwierać się na potomka i rodzicom może „użyć”: „nie byliśmy pewni, czy możemy mieć dziecko, a teraz jesteśmy spokojni”. A więc zarazem może być „lekką na sercu” i „ciężko” w krzyżu, zwłaszcza, kiedy nie jest się tęgą zdrowia.

C. Co przynosi rodzicielstwo?

Podsumowując: małżonkowie dojrzewają do rodzicielstwa w trzech krokach. Mogą pozostać „rzemieślnikami”, jeśli ulegają tylko biologicznym procesom natury. Mogą awansować do poziomu „techników”, wraz z nabraniem pewnych sprawności w zachowaniach seksualnych (co jest związane z uczeniem się zachowań służących rodzeniu; jest to m.in. opanowanie naturalnej metody regulacji poczęć). A mogą też być „architektami” swego życia małżeńskiego, zachowując się nie tylko sprawnie, ale sprawczo wobec rodzenia.

Przeżycie **sprawczości** wewnętrznej stawia w zupełnie nowej optyce tzw. „metodę naturalną”. Zasadniczo „metoda” jest pewną drogą do określenia płodności w miesięcznym cyklu płodności. Decyzja o podjęciu pożycia jest jednak wolnym aktem osoby, która „używa” techniki (metody). Osoba jest wtedy sama dla siebie impulsem i przyczyną. Wraz ze sprawczością pojawia się drugie przeżycie i zdolność: **twórczość moralna**. Osoba, która samodzielnie rozstrzyga o podjęciu, lub nie, pożycia małżeńskiego, i dostosowuje je do wiedzy o sobie zdobytej w obserwacji cyklu, czuje się też twórcą skutków tego pożycia. Już nie sytuacja „decyduje” o zachowaniu, ale sama osoba, roztropnie i elastycznie, stanowi o sobie! A jeśli działanie jest sprawcze i twórcze, to osoba czuje się też **odpowiedzialna**, zarówno za podjęcie działania, jak i za jego efekt. Zatem dla odpowiedzialnego używania metody naturalnej potrzebne jest jej „uwewnętrznienie”. Takie, jak powyżej opisano, uwewnętrznienie metody, czyli przeniesienie jej na poziom przeżywanego wewnątrz rodzicielstwa, można określić jako jej „oswojenie”. Wówczas „metoda” staje się „czyjaś”, nosi też na sobie „znamie” indywidualnego użytkownika, jest wyrazem jego twórczości duchowej.

D. Trudne rodzicielstwo

Nie zawsze jest tak, że fakty „zewnętrzne” równie łatwo stają się faktami „wewnętrznymi”. Bywa na przykład, że przy skromnych warunkach zewnętrznych, a nawet przeszkodach,

podejmuje się decyzję o urodzeniu kolejnego dziecka. A bywa i przeciwnie – małżonkowie dysponują warunkami zdrowotnymi: posiadają mieszkanie, dysponuje znajomością metody naturalnej, itd., a trudno im zdecydować się na poczęcie kolejnego, a nawet pierwszego dziecka. Jesteśmy w stanie ten paradoks zrozumieć. Dla rodzenia potrzebne jest „miejsce” dwojakie: miejsce na wózek, na kolejne krzesło przy stole, oraz miejsce we wnętrzu. Czasem tego drugiego nie staje!

Nie należy tego problemu sprowadzać tylko do miejsca w „sercu”, choć serce, czyli nasze życie uczuciowe, wpływa na postawy wewnętrzne. Rodzicielstwo to fakt wewnętrzny, który powstaje również przy udziale uczuć, a czasem nawet jest przez te uczucia kształtowany i... zniekształcany. Osoby znerwicowane mają wielorakie, niczym nieuzasadnione obawy przed rodzeniem, złe nastawienie do swoich możliwości podłożenia zadaniom jakie przynosi dziecko, itd.. Zasadniczo są otwarte wewnętrznie, lecz w realizacji ich decyzji rodzicielskich pojawiają się zniekształcenia, lub miewają chwile zniechęcenia. Czymś zasadniczo innym jest brak wewnętrznej gotowości na rodzenie. Brak pozytywnego nastawienia do swoich możliwości urodzenia i wychowania dziecka (związany z uczuciami), oraz niski poziom gotowości do „bycia” ojcem lub matką, to dwie główne przeszkody, które ujawniają się w psychologicznej analizie problemów rodzicielskich.

Przy braku wewnętrznej dojrzałości, lub przy braku otwartości na życie, sprawa „rodzenia” pozostaje na poziomie natury i uczuć, czyli na poziomie „rzemieślników” i „techników”. Nie uniemożliwia to samego „rodzenia”, wobec czego C. Norwid pisze:

I mieli dzieci, a dzieci ich – dzieci. / Takie mnóstwo dzieci małych.

Tak, że po dwóch wiekach idzie już trzeci. / A brak jeszcze Ludzi-Dojrzałych.

Pojawia się zatem naglące pytanie: Co powoduje braki w gotowości do podjęcia zadań rodzicielskich, oraz negatywnym nastawieniom do siebie, jako ojca czy też matki, i do rodzenia?

Naturalne obawy przed zjawiskami „natury”. Pomiedzy „osobą”, która rozwija się w stronę rodzicielstwa i podejmuje osobiste „działania”, a naturą, w której „coś się dzieje” istnieje zawsze napięcie, które można nawet określić mianem „dramatu”. Fakty biologiczne, fakty popędowe, mogą wzbudzać lęk i zamknięcie się na nie. Potrzebna jest pomoc w oswojeniu się z nimi. Służy temu literatura na temat rodzenia (np. książki Profesora W. Fijałkowskiego), uczestnictwo w „szkole rodzenia”, itd. Dla kobiety ważna jest obecność męża w przełomowych momentach dojrzewania do macierzyństwa.

Obecność męża przy żonie pomaga mu w jego własnym dojrzewaniu do ojcostwa. Kobieta „oswaja się” z tym, co przynosi natura dłużej; czuje swój organizm w jego miesięcznej cykliczności, odczuwa ciężar i ruchy dziecka, a zatem dysponuje wieloma „faktami”, które pobudzają proces dojrzewania. Mężczyzna – z natury nastawiony ekstrawertywnie, czyli na świat rzeczy –trudniej i dłużej, przyswaja fakty związane z rodzeniem. Jeśli asystuje żonie, jeśli jest obecny w przygotowaniu się do porodu (a czasem i w porodzie), to ma „okazję” do „uwewnętrznienia” tych zjawisk.

Zniekształcona dojrzałość. Nie tylko brak dojrzałości jest problemem, ale obecność we „wnętrzu” negatywnych znaczeń na temat rodzenia i jego konsekwencji. Takim wypaczeniem służy np. wroga propaganda. Jeśli ktoś ma złe doświadczenia związane z rodzeniem, to staje się to przeszkodą w otwarciu się na nie.

Bardzo ważne jest znaczenie, jakiego nabrały pierwsze fakty związane z rodziną i rodzeniem. Te kluczowe fakty to dla młodej kobiety i młodego mężczyzny osiągnięcie biologicznej dojrzałości (pierwsza miesiączka i polucja). Ich znaczenie zależy od osobowego kontekstu, a więc od obecności rodziców i ich odwagi na otwarcia się wobec swoich dzieci, jako na kolejnych uczestników w dziele tworzenia. Jest to ważny **moment inicjacji**. Rodzice wprowadzają swoje dorastające dzieci w tajemnicę płodnej miłości. Jest to w pierwszym rzędzie tajemnica, w której rodzice sami uczestniczą i zapraszają do współuczestnictwa. W drugim rzędzie jest to również wiedza i jakaś „zagadka” dla młodzieży; należy stopniowo wprowadzić młodzież w umiejętności związane z dbałością o siebie, z robieniem obserwacji cyklu przez dziewczęta, itd. Nigdy jednak wiedza (edukacja) nie może wyprzedzać wychowania (inicjacji), a tym bardziej jej zastępować!

E. Regulacja, czy zamknięcie się?

Regulacja poczęć oznacza czynienie „porządku” w obrębie rodzenia („regulare” to tyle, co *porządek*), czyli wpływ na czas poczynania się kolejnych dzieci. Jednak możliwość wpływu na czas poczęcia, pozwala też na unikanie samego rodzenia. Chodzi tu zarówno o czynienie przeszkód w samych zjawiskach natury (antykoncepcja), jak i o brak decyzji na posiadanie potomstwa. Małżonkowie, zamiast być współpracownikami Boga w Jego dziele stwarzania świata (czyli *particeps Creatoris*), zaczynają sprzeciwiać się życiu.

Czy może się to nie odbić na ich życiu duchowym? Czy nie pozostanie ono puste, wobec braku tych „faktów”, które jedynie mogą wnieść treść do wnętrza? Obawy takie są uzasadnione. Obserwacje z praktyki klinicznej są alarmujące. Życie małżeńskie bez potomstwa staje się życiem publicznym, gdyż wraz z brakiem istotnych treści zanika też jego głębia. Brak sensu maskowany jest problemami nerwicowymi, lub zagłuszany różnymi odmianami „użycia”. Dlaczego tak jest, i tak być – niestety – musi? Rodzicielstwo jest faktem wewnętrznym, poprzez ten „fakt” małżonkowie „żyją” duchowo (a nie tylko coś przeżywają). Zjawisko „życia” polega na aktualizacji tego, co w możliwości. Jeśli coś się nie aktualizuje, czyli nie urzeczywistnia – pozostaje pragnieniem. Nieukożone pragnienie staje się również swoistym faktem wewnętrznym, lecz faktem niejasnym. Takie pragnienie niepokoju, wywołuje nerwice, a w końcu... obumiera. Nasilają się zatem procesy apatii i utajona depresyjność, która zapowiada śmierć osobowości...